DZIENNIK WARSZAWSKI.

Wtorek 15/27 Listopada 1855 roku. № 316. Jutro ŚŚ. Rufa M. i Mansweta B.
Wschód słoń. o god. 7 min. 44. — Zachód o g. 3 m. 52.

Z Petersburga. 5 (17) Listopada.

WIADOMOŚCI Z KRYMU.

Jenerał-adjutant książę Gorczaków donosi z dnia 2 (14) Listopada, o godzinie 10éj wieczorem.

»W Eupatorji nieprzyjaciel wczoraj i dziś sadzał swe wojska na statki; większa część tych wojsk odpłynęła w kierunku zachodnim. Na innych punktach półwyspu Krymskiego nic nowego nie zaszło.

WIADOMOŚCI Z ODDZIAŁU GURYJSKIEGO.

Naczelnik oddziału Guryjskiego, jenerał-major książę Bagration-Muchrański, dowiedziawszy się, iż Turcy wyganiają z Redut-Kale około 40 koni na paszę na ur. Michodża (o trzy wiorsty od Redut, nad brzegiem morza ku Nabad) polecił pełniącemu obowiązki naczelnika drugiéj połowy komend kozaków Azowskich, Essaule Mogilnemu, przekonać się o tém, i jeśli można, zabrać konie. 27 Września (9 Października) Essauł Mogilnyj, wziąwszy z sobą stu milicjantów konnych, sześćdziesięciu pieszych i sześćdziesięciu kozaków z trzema oficerami, przybył o świcie do Michodża, i jazdę rozlokował skrycie na krańcu lasu, a kozaków u stoku przyprowadzonego na ur. Michodza. W godzinę późniéj Turcy, w sile około jednego batalionu ruszyli brzegiem morza ku Michodża. Wybrawszy dogodną chwilę, jazda ruszyła do ataku, a kozacy i milicja piesza rozpoczęli ogień karabinowy. Nieprzyjaciel z początku zmieszał się, lecz późniéj, spostrzegłszy małą liczbę nacierających, odzyskał ducha i rozpoczął ogień, około godziny trwający. Następnie Essauł Mogilnyj zaczął stopniowo cofać się, a Turcy, nie ścigając go, wrócili do Redut. Podczas utarczki raniono nam jednego oficera, kontuzjonowano dwóch milicjantów i raniono pięć koni. — Strata nieprzyjaciela nie wiadoma; dostrzeżono jednak jak zbierał swych rannych i poległych.

(Inwalid Ruski.)

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

— Ignacy Szewczenko, majtek z 30go ekwipażu floty, w czasie wycieczki z Sebastopola z dnia 19 na 20 Stycznia r. b., zasłaniając sobą dowódcę swego lejtnanta Birulewa, zabity został. Z tego powodu Mikołaj Kuzniecow, syn kupiecki, i kupiec Konstanty Sorokin, oceniając ten czyn, upraszali o przyjęcie od nich po rs. 300 od każdego czyli razem rs. 600, dla wzniesienia pomnika majtkowi Ignacemu Szewczenko. NAJJAŚNIEJSZY PAN, w skutku najpoddanniejszego przedstawienia o tém przez JEGO CESARSKĄ WYSOKOŚĆ, jenerała-admirała, raczył polecić: 1) ofiarę przyjąć i ofiarującym podziękować; sumę powyższą dostawić do zarządu morskiego w Mikołajewie, dla wzniesienia w tém mieście pomnika według uznania miejscowego morskiego zarządu. *(Psz. Pól.)*

Rozkaz do Zarządu Cywilnego Królestwa Polskiego.

I. Przez Najwyższe rozkazy JEGO CESARSKO-KRÓLEWSKIEJ MOŚCI, wydane do zarządu cywilnego, w Mikołajewie, dnia 20 Września 1855 r. Otrzymuję rangę. Radcy honorowego: budowniczy powiatu Gostyńskiego Baldi. — Dnia 22 Września 1855 roku. — Posunięci za wysługę lat. Z asesorów kolegjalnych na radców dworu. P. o. inspektora klas i nauczyciela Alexandryńskiego instytutu wychowania panien Lesisz; naczelnik archiwum zarządu głównego spisu i zaciągu wojskowego Kujawski; pomocnik intendenta pałaców Cesarskich w Warszawie Grabiński, i komisarze policji wykonawczéj Szuwarski i Głębocki. — Z sekretarzy kolegjalnych na radców honorowych: Starszy pomocnik naczelnika archiwum zarządu głównego spisu i zaciągu wojskowego Gwozdecki: sekretarz administracji księstwa Łowickiego Staszewski; naczelnik stołu w Warszawskiéj komisji kwaterniczéj Sąchocki; dziennikarz zarządu Warszawskiego wojennego jenerał-gubernatora Węgleński, i adjunkt przy komisarzu Warszawskiéj policji wykonawczéj Pniewski. — Z sekretarzy gubernialnych na sekretarzy kolegjalnych: W zarządzie Ober-Policmajstra m. Warszawy, asesor młodszy wydziału policyjno-sądowego Miłobędzki; adjunkt wydziału śledczego Pajerski, i archiwista Rzecznik; w Warszawskiéj policji wykonawczéj: komisarz Brodzki i adjunkci przy komisarzach Łaski i Drozdowicz; w zarządzie głównym spisu i zaciągu wojskowego młodsi pomocnicy: naczelnika wydziału Kiersnowski, i naczelnika archiwum Dobrzański. — Z regestratora kolegjalnego na sekretarza gubernialnego: urzędnik biura naczelnika wojennego gubernji Lubelskiéj Konaszewski. — Zmarły wykreślony zostaje z listy urzędników: Kontroler jeneralny, prezydujący w najwyższéj izbie obrachunkowéj, tajny radca Wiorogórski. — II. Przez postanowienia rady administracyjnej, w deputacji szlacheckiéj gubernji Radomskiéj, mianowany: Właściciel dóbr hr. Kazi. Łubieński, członkiem honorowym deputacji. (D. n.)

∾ *Istoriczeskija swiedienija o primieczatelniejszych miestach w Biełorussii, s prisobokupleniem i drugich swiedienij k niéj że otnosiaszczychsia.* — (Wiadomości historyczne o godniejszych uwagi miejscach na Białéj Rusi, z dodatkiem innych wiadomości jéj dotyczących się.)

Pod takim napisem świeżo wydaném zostało w Petersburgu dzieło nas obchodzące, którego autorem jest jenerał-major Bez-Korniłowicz. Nazwisko *Białéj Rusi*, autor wyprowadza od białéj sukmany tamecznych włościan, lecz Bułharyn słusznie ten błąd zbija, twierdząc, że Ruś *biała* oznacza *wolną*, oswobodzoną od uiszczenia daniny Mongołom, tak jak *czarny naród* w języku rossyjskim dotąd oznacza powszechnie lud prosty. Biała Ruś, powiada daléj autor, od niepamiętnych czasów osiedloną była plemieniem słowiańskiem, przez sąsiednie narody zwaném *Krywiczami*, dla tego, że podług świadectwa niektórych historyków polskich, w starożytności pogańskiéj, najwyższy kapłan Litwy, któréj przez długi czas Biała Ruś podległą była, nazywał się *Krywe-Krywejto*. Tu znowu autor rozminął się z prawdą historyczną; bo kapłan najwyższy litewski prawdopodobniéj zwanym *Krewe - Krewejto* a nie Krywe - Krywejto i jeśliby od niego cały lud miał przybierać nazwisko, toć i cała Litwa musiałaby się zwać Krywiczami. Nadto, nie sami tylko Krywiczanie na Białéj Rusi mieszkali; nad rzeką Sożą, w teraźniejszéj gubernji Mohilewskiéj, widzimy *Radymiczan* także słowian, a na Polesiu za Herodota, były osady *Wudynów* tegoż szczepu. Ziemia Krywiczan dotykała kraju Liwów, Kuronów i Letonów czyli Łotwy, późniéj Inflantami zwanego, stąd to Łotysze podziśdzień rusinów zowią *Krywes*! Zaprzeczyć nie można, że większą część późniejszéj Białéj Rusi to plemie zajmowało, bo połowę dzisiejszéj gubernji Witebskiéj i znaczną część Mińskiéj i Mohilewskiéj. Obok nich, mieli swe siedziby *Drohowiczanie* i *Połoczanie*; ci ostatni wzięli górę nad swymi sąsiadami i utworzyli jedno księstwo Połockie. A chociaż Rogwłod około r. 980 był panem téj ziemi, jednakże zgodzić się można z p. Bułharynem, że do przybycja na ziemię ruską Ruryka z braćmi, tak w Litwie jak i w Białéj Rusi panowali książęta normandscy. Do wieku bowiem IXgo Litwa własném acz mało czynném życiem oddychała, a w wieku IX przez przybyszów Normandów popchniętą została do jawniejszego i czynniejszego. Biała Ruś w owéj epoce była czysto słowiańską; żadnej mieszaniny ani wpływu tak Normandów jak i Litwy doznawać nie mogła ani też doznawała. Jak wprzódy tak i po przybyciu Waręgów Biała Ruś była placem ciągłych wojen i kłótni, które ustały po zlaniu się jéj z Litwą a potém z Polską. Nie tylko wewnętrzne niesnaski i kłótnie książąt udzielnych ten kraj trapiły, lecz więcéj jeszcze cierpiał od najścia sąsiadów, rycerzy mieczowych, Tatarów i Szwedów. Stąd to Biała Ruś wielce jest zamożną w wypadki historyczne, a z przechowania dotąd dawnych zwyczajów, przesądów i zabobonów słowiańskich, przy właściwém narzeczu, wielce zajmuje historyka i etnografa. To też autor pomienionego dzieła, w opisie miast, przywodzi wszystkie w nich zaszłe wypadki historyczne i domowe, a w oddzielném dziele przedstawia stan Białéj Rusi pod względem statystycznym, gospodarczym i etnograficznym. Dzieło to, jakkolwiek nie jest zupełném i bez zarzutu, jednakże wielce jest zajmującém i może służyć za źródło czerpania potrzebnych wiadomości do opisu tego kraju mało nam jeszcze znanego.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

AMERYKA.

— Pociąg spacerowy złożony z 14 wagonów i wiożący przeszło 700 osób, wyruszył z San Luis na uroczystą inaugurację otwarcia jednej sekcji kolei żelaznej od oceanu Spokojnego aż do Jefferson City. Pociąg przebiegł już bez przypadku sto mil angielskich i właśnie przebywał rzekę, gdy most załamał się, a lokomotywa, tender i wagony, wpadły w wodę z wysokości 30 stóp.

Liczba zabitych wynosi 22, ciężko ranionych 50, a licząc wszystkich mniej lub więcej uszkodzonych, pokazuje się, że zaledwie jeden na dziesięciu wyszedł cały.

Prawie wszyscy pasażerowie byli mieszkańcami z San Luis, a między niemi znajdowało się wielu bardzo znakomitych.

Dwóch doktorów było między zupełnie ocalonemi, ale jakiekolwiek były ich usiłowania w celu ulżenia cierpień ranionym, brakowało im wszystkiego do opatrywania a szczególnie nastawienia złamań. Nie było ani jednego domu w pobliskości, była to puszcza obszernych lasów, ulewny deszcz z piorunami powiększał jeszcze okropność téj sceny.

Wysłano niezwłocznie do Hermana, skąd po upływie godziny przybył osobny pociąg dla zabrania ranionych i zabitych. Trudno wystawić sobie obraz miejsca gdzie się zdarzył ten wypadek, gdzie wśród stosu rozbitych wagonów leżeli bez porządku, zabici, umierający i ranieni, bez osłony od ulewnego deszczu. Między niemi snuła się szczupła liczba ludzi nie mogących ulżyć tylu cierpieniom. Ci którzy z rana wyjechali z San Luis pełni życia, zdrowia i wesołości, wrócili w parę godzin zabici, inni konający, a prawie wszyscy ranieni. *(Indep. Belge).*

ANGLJA.

Londyn 20 Listopada. Sir Ch. Napier został bez opozycji wybrany reprezentantem do Izby niższej z Southwark. Nominacja jego przyjętą została pełnemi zapału oklaskami. Waleczny admirał przemówił w następujący sposób:

»Sądzę panowie, że wybraliście do parlamentu człowieka bardzo niedyskretnego (śmiech), ale będę się starał poprawić się z moich błędów i dowieść, że dobrze uczyniliście wybierając mnie (oklaski). Uczyniłem na morzu Baltyckiem wszystko co tylko dało się uczynić, a moi marynarze uczynili tak samo jak ja wszystko co mogli (oklaski). Gdybym był tyle zuchwałym żebym się porwał na atakowanie Sweaborga, żaden z moich ludzi nie byłby się wahał pójść za mną pod mury téj twierdzy (oklaski).

Wojna na Baltyku nie była w tym roku prowadzodzoną tak jak należało, a to nie jest winą walecznego admirała który tam dowodzi, ale rządu który mu nie dostarczył środków do należytego jej prowadzenia. Gdyby mu je dano i gdyby był odniósł tryumf, niewątpliwie za powrotem byłby słusznie otrzymał godność parowską (oklaski).

Ganię bardzo żywo rząd, że pozwala wielkiej liczbie oficerów brać urlopy dla jakichś tam pilnych interesów, i jestem stronnikiem energicznego prowadzenia wojny, bo to jest mojem zdaniem najoszczędniejszy sposób osiągnienia pokoju (oklaski). Zeszłego roku ze stu kanonjerkami można było zdobyć Sweaborg, ale na przyszły rok wątpię żeby zdołano osiągnąć ten rezultat za pomocą podwójnej nawet liczby takich statków (słuchajcie!)

Waleczny admirał mówił następnie o mianowaniu pana Labouchere ministrem osad i pochwalił to postąpienie rządu.

W końcu oświadczył, że skoro tylko straci zaufanie swoich wyborców, natychmiast usunie się z parlamentu.

Zgromadzenie rozeszło się po trzech wiwatach dla Królowej i trzykrotnym okrzyku przeciw lordowi John Russell. *(Independ. Belge).*

— *Times* ile razy tylko zdarzy mu się do tego sposobność wznawia swoje dawne insynuacje względem niepodobieństwa utrzymania się obecnego stanu rzeczy w Turcji. Mówiąc o trudnościach jakie przedstawia zaopatrywanie armji sprzymierzonych, wzywa on francuskich i angielskich kupców, aby się udawali na Wschód, tak jak Ormjanie i Grecy przenosili się stamtąd na Zachód. *(Neue Pr. Ztg).*

Londyn 21 Listopada. Książe Albert uda się jutro do Birmingham, aby tam położyć węgielny kamień instytutu pod nazwą Midland.

— Podług *Morning Post* książe Argyll obok nowej posady jeneralnego poczmistrza, zatrzyma tymczasowo dotychczasowy urząd tajnego pieczętarza.

— Jenerał Simpson i książe Newcastle, spodzie-

wani są w Londynie w końcu przyszłego tygodnia. Sir Collin Campbell przybył już w tych dniach do stolicy.

— W nocy z niedzieli na poniedziałek, spłonęła część starego zamku Stirling w Szkocji.

(*Neue Preussische Zeitung*).

F R A N C J A.

Paryż 21 Listopada. Dziś na polu marsowém odbył się przegląd piechoty gwardji cesarskiéj znajdującéj się w Paryżu, na cześć księcia Cambridge. Cesarzowa znajdowała się na niem w powozie. Po przeglądzie Cesarz udał się na zwidzenie nowych budowli i szkoły wojskowéj, a Cesarzowa pojechała do pałacu wystawy przemysłu.

— Dziś miała być sądzoną w sądzie policji poprawczéj sprawa Towarzystwa kredytu ruchomości przeciw panu Goupil który poprzednio pozwał to towarzystwo, a następnie zrzekł się swoich pretensji. Towarzystwo jak donosiliśmy pozwało go o potwarz i o straty poniesione. Na żądanie p. Goupil sprawa ta została znowu dziś odroczona. (*Indep. Belge*).

Paryż 22 Listopada. Otrzymana tu dziś depesza donosi że król Sardyński przybył do Marsylji i udał się w dalszą drogę do Lyonu. (*Neue Pr. Zeitung*).

H I S Z P A N J A.

Madryt 15 Listopada. Od 30 listopada z. r. niebyliśmy na posiedzeniu kortezów tak uroczystém i ożywionem jak dzisiejsze. Rozprawy nad 6 artykułem ustawy ściągnęły niezmiernie tłumy ciekawych, cały gabinet znajdował się na swoich ławach, a obecnych deputowanych było przeszło 200. Rozpoczął posiedzenie p. Rios Rozas swoją osobną mocją. Atakował ją p. Rives Cidrugue a bronił p. Feijoo Sotomajor, obaj mówcy nielubieni powszechnie i dla tego słowa ich zagłuszone były rozmowami na galerjach. Dwaj inni deputowani p. Rios Rosas i Rivero deputowany demokratyczny, słuchani byli w uroczystem milczeniu. P. Rios Rozas bronił pierwotnéj redakcji komisji która tak brzmi: »Wszyscy hiszpanie mają prawo do urzędów i posad publicznych stosownie do swoich zasług i zdolności. Według p. Rios Rozas wyrażenie to zapewnia zupełną równość cywilną mieszkańców i nie podobna dwuznacznie je tłumaczyć. Alè powiedział mówca, chodzi tu o wnętrze pałacu naszych monarchów, zamierzono zmienić dotychczasowe jego zwyczaje, jego warunki bytu. Kwestja ta zasługuje na pilne rozpatrzenie. Tu mówca usiłował dowieść że urzędy pałacowe nie powinny być na równi uważane z urzędami publicznemi i że monarcha powinien miéć prawo wybierać sam swoich służących, tak jak każdy prywatny człowiek.

P. Rivero w duchu wprost przeciwnym, zapatrywał się na rząd monarchiczny.

Marszałek O'Donnell prostując zdanie pana Rivero, jakoby rewolucja lipcowa pozostawiła tylko dwie rzeczy ustalone: władzę ludu i księcia Vittorji, powiedział:

»Wziąłem wielki udział w rewolucji lipcowéj, wywołałem ją nawet, ale nigdy przez myśl mi nie przeszło obalić tron albo targnąć się na prawa Izabelli II. W Saragossie gdzie znajdował się dostojny prezes gabinetu, nigdy nie myślano o obaleniu tronu ani królowéj, w Barcelonie, Waladolid, słowem wszędzie imię królowéj było szanowane, w Madrycie portret Izabelli II znajdował się na wszystkich barykadach. Lud hiszpański jest liberalny, ale niezachwianie monarchiczny.

Książę Vittorji zachowywał dotąd milczenie, pomimo licznych wymierzanych do niego alluzji i stronnictwo exaltowane cieszyło się tem milczeniem kompromitującem księcia w oczach większości zgromadzenia. W odpowiedzi marszałkowi O'Donnel p. Rivero powiedział znowu że w dniu 19 lipca strzały ustały dopiero na imie Espartera. Ten podniecony przez p. Olozaga który znajdował się za ławką ministrów, zażądał wreszcie głosu i wyznać musimy że jego oświadczenie było równie szczere, kategoryczne i szczytne, jak niecierpliwie oczekiwane.

»Czyliż potrzebuję, rzekł on, powtarzać jeszcze że jestem energicznym obrońcą konstytucyjnego tronu Izabelli II? Moje życie publiczne jest tego dowodem, moja krew przelana tylokrotnie na polu bitwy, przemawia za tem dostatecznie. Nie miałem nigdy innéj myśli, jak tylko bronić tronu mojéj królowéj konstytucyjnéj.

Książę Vittorji oświadczył następnie że rząd przyjmuje nową redakcję artykułu, że musiał odrzucić poprawkę p. Figueras jako natchnioną złym duchem, jako wyraźny atak przeciw tronowi i że wszelka inna forma rządu poprowadziłaby obecnie Hiszpanję do bezrządu i upadku.

Wotowanie odłożono do pojutrza, bo jutro jako w dzień św. Eugenji nie będzie posiedzenia.

Wczoraj milicja narodowa dawała marszałkowi O'Donnel świetną serenadę z powodu jego imienin (S. Leopolda).

Dziś wieczorem jest wielki bal w ambasadzie francuzkiéj na cześć imienin Cesarzowej francuzkiéj Eugenji. Królowa któréj imieniny przypadają w poniedziałek 19 b. m. powzięła piękną myśl uwolnienia wszystkich uwięzionych za przestępstwa polityczne a mianowicie prasy. Sądzą że gabinet chętnie przychyli się do tego żądania Jej Kr. Mości, będzie to nawet i bardzo dogodny sposób wydobycia się z kłopotu w jakim się znajduje względem dyrektorów i wydawców rozmaitych dzienników, których aresztowano bez dość usprawiedliwionych powodów.

Nie mamy nowych szczegółów o rozruchach w Saragossie. W Pampelunie podwojono ostrożności i rząd zdaje się przywiązywać wiele ważności do depeszy otrzymanych z Nawarry.

W Huevea obawiają się jakiego zawichrzenia rewolucyjnego z powodu przyjęcia opłat akcyzy.

W Segowji zdarzył się w tych dniach dziwny fakt który z początku obudził obawę jakiegoś rewolucyjnego poruszenia. Pan Gil Venado jest deputowanym téj prowincji, należy on do liczby tych którzy z powodu cholery nie przybyli na czas do Madrytu. Jak tylko mieszkańcy Segowji dowiedzieli się że kolej żelazna północna nie będzie przechodziła przez ich miasto, zgromadziwszy się w znacznéj liczbie, udali się do mieszkania swego deputowanego. Zelżyli go ciężko, zarzucając mu jego tchórzostwo i wielu z nich chciało go nawet zamordować. Musiał on w obec tych napastników podpisać podanie się do dymisji jako deputowany do kortezów i jako dowódca jednego batajonu milicji w Segowji.

— Dzielny margrabia Maestrazzo jenerał Villalonga jenerał kapitan Walencji, podał się do dymisji z powodu że nie posiada dostatecznych środków do zwalczenia licznych żywiołów nieporządku, które z każdym dniem coraz bardziéj gnieżdżą się w tem mieście. Marszałek O'Donnel nie chce przyjąć tej dymisji.

Postanowienie poddające prowincje Biskajskie pod prawo dezamortyzacji, każe lękać się zawichrzeń w tych prowincjach.

Mówią że jenerał Gurrea, jenerał kapitan Saragossy, podał się do dymisji z powodu podejrzeń jakie dość głośno objawiano względem jego wspólnictwa w rozruchach w Saragossie. Rząd podobno przyjął tę dymisję na korzyść jenerała Ros de Olano, ale ofiarował jenerałowi Gurrea wysoką posadę w dyrekcji piechoty.

Madryt 20 Listopada. Kortezy dotąd roztrząsają z wielką żywością 6 artykuł ustawy. Odrzucenie poprawki pana Rios Rozas nie zakończyło jeszcze tych rozpraw.

Spokojność przywrócona w Saragossie została zakłóconą w Walencji jak to przewidywano. Depesza donosząca o tym fakcie dodaje że zawichrzenie to zostało natychmiast przytłumione. W innych prowincjach spokojność dotąd się utrzymuje. (*Ind. Belge*).

INDJE WSCHODNIE.

Morning Chronicle donosi, że wypadki polityczne zaszłe w królestwie Ude zdecydowały Towarzystwo wschodnio indyjskie do wdania się czynnie w wewnętrzne spory tego państwa. *Times* zapowiadał od niejakiego czasu że na tem się skończy. Mniemają że na specjalnym meetingu tego towarzystwa, który się odbył w zeszły piątek, postanowiono znaczną większością, że postępowanie króla Oude w zatargach religijnych o których szczegółowo donosiliśmy, wymaga albo usunięcia go z tronu albo przedsięwzięcia energicznych środków dla uspokojenia powszechne go niezadowolenia. Naturalnie nie wiemy ścisłego brzmienia depeszy, ale niema wątpliwości że energiczne środki zostaną przedsięwzięte. Bezpośrednio wydano stosowne polecenia w tym względzie. (*In. Bel.*)

WIADOMOŚCI Z MORZA BALTYCKIEGO.

Szczecin 13 Listopada. (Korespondencja gazety *Nord*). Jak zapewniają, z całéj tegoroczuéj armady zaledwie pozostaje dotąd ośm okrętów linjowych na morzu Bałtyckiem, wszystkie inne już wyruszyły do Anglji i Francji.

Ale cała eskadra korwet i lekkich statków wojennych, zostająca pod dowództwem kapitana Watson, pozostanie jeszcze na krążeniu dopóki zima nie zamknie zupełnie żeglugi.

Słyszeliście zapewnie o uczcie którą kontr-admirał Penaud wyprawił dla oficerów floty na pokładzie okrętu *Tourville*, dla uczczenia zdobycia przez Francuzów południowéj części Sebastopola. Dowiedzieliśmy się w tym przedmiocie kilku ciekawych szczegółów zasługujących na zanotowanie. Wiadomy jest brak zgodności i przychylności między oficerami francuskiemi i angielskiemi, z powodu żartów i ucinków jakiemi pierwsi traktują drugich przy każdéj sposobności, z powodu niepowodzenia bombard zbudowanych z tak wielkim kosztem w Anglji, a którym głównie przypisują niepowodzenie ataku na Sweaborg. Admirał Penaud zatem miał wiele kłopotu w zebraniu przy jednym stole oficerów dwóch rywalizujących narodów. Po wielu usiłowaniach gdy trudność ta jako tak została usuniętą, przedstawiła się inna, a ponieważ przez kilka dni usunąć jéj nie było można, przeto oficerowie francuscy zdecydowali się spożyć ucztę bez pomocy żołądków angielskich. W téj drugiej trudności chodziło o formę etykiety; podczas gdy oficerowie francuscy chcieli wznieść pierwéj toast dla Ludwika-Napoleona, którego armja słusznie rości pretensję do wyłącznego zaszczytu zdobycia Sebastopola, Anglicy domagali się koniecznie pierwszego toastu dla królowéj Wiktorji. Admirałowie dwóch flot musieli wystąpić z swoją powagą między temi sprzecznemi pretensjami i wynaleziono i przyjęto jakie takie *mezzo termine*. Zdrowie obu głów koronowanych zostało wzniesione razem w jednym toaście. Tym sposobem wreszcie można było przystąpić do wspólnéj uczty, która odbyła się bez żadnych szczególnych wypadków, wyjąwszy tych jakie tolerują obyczaje gastromiczne Anglików, chociaż one nie bardzo zgadzają się ze smakiem innych ludów europejskich a szczególnie Francuzów. (*Jour. de St. Pet.*)

Hamburg 4 Listopada. Władze w Kiel otrzymały wiadomość o bliskiém przybyciu do tego portu admirała Dundas z okrętem admiralskim *Wellington* i znaczną częścią wielkich statków eskadry. Ta nowina zbija tę którą tu przywiozła z Gdańska fregata angielska *Vulture*, a według któréj admirał miał się udać do Sztokholmu. Nie wiemy co mogło spowodować zaniechanie téj podróży. (*J. de St. Pet.*).

Hamburg 16 Listopada. Pewna liczba oficerów francuskich z eskadry kontr-admirała Penaud, przybyła wczoraj do Hamburga. Wszyscy oni równie jak ich sprzymierzeńcy Anglicy, nie tają bynajmniéj jak dalece niepodobają im się te kampanje morskie na Bałtyku, w których niepodobieństwem jest dać świetne dowody waleczności i odwagi, któremi zdają się być przejęci. Wszyscy objawiają życzenie, żeby na rok następny mogli być użytemi w innem miejscu teatru wojny.

Okręt linjowy angielski *Ajax*, który przed dziesięciu dniami odpłynął z Kiel aby wrócić do Anglji, zabrał po drodze w Categat oficerów, majtków i osadę korwety wojennej francuskiej *Petsel*, która rozbiła się przy Oxoe blisko brzegów Norwegji. Ten statek rozbił się na ławie piaszczystéj z całem swojem uzbrojeniem, materjałem i działami. Spodziewano się wydostać go na wodę za pomocą kilku parotywów, ale zdaje się że to niepodobna, i że należy uważać go za zupełnie przepadły. (*Indep. Belge*).

WIADOMOSCI Z WSCHODU.

— Czytamy w korespondencji z Konstantyonpola we *Fremdenblat*:

Komendant obozu rezerwowego w Maslak, otrzymał rozkaz nie posyłania więcéj wojska do Krymu; tylko 3,000 Piemontczyków przyłączy się do korpusu jenerała Lamarmora. Inwalidów wysłano do Genui, Malty i Marsylji, a chorych do szpitala w Bosforze.

Tenże sam dziennik donosi, że rząd turecki wydał rozkaz postania wszelkiego rozporządzalnego regularnego wojska do armji Omera-paszy w Sukum-Kale.

— *Neue Preussische Zeitung* przytacza dosłownie następujący ustęp listu pisanego przez jednego jenerała francuskiego znajdującego się w Eupatorji: »Należy pysznić z tego, że stojemy przeciw takim nieprzyjaciołom jak Rossjanie; wiele lat upłynie nim będzie można zwyciężyć Rossję.«

— Piszą z Bukarestu do *Fremdenblat*, że tam spodziewają się wkrótce przybycia nadzwyczajnej komisji złożonéj z trzech członków, to jest jednego Anglika, jednego Francuza i jednego Turka, którzy mają pracować na miejscu nad nowym statutem organicznym. Książe Stirbey miał otrzymać od Porty rozkaz przygotowania trzech pałaców na przyjęcie tych trzech komisarzy, i na ten cel wyznaczono ze skarbu książęcego 10,000 dukatów.

— Czytamy w liście z Sebastopola 20 października w *Journal de Constantinople*:

Zaczynają tu pozbywać się niezmiernego materjału oblężniczego nagromadzonego w około Sebastopola. Anglicy szczególnie odwożą monstrualne działa, które dziś stały się zupełnie nieużytecznemi. Widziałem jak zabierano na statki w Bałakławie ze sto olbrzymich moździerzy, które otrzymały uwolnienie od służby i odadą się do Malty albo Gibraltaru.

— Piszą do *Fremdenblat* według wiadomości otrzymanych w Warnie z Erzerum, iż w Trebizondzie biegała wieść, że transport żywności i amunicji, który wysłano z Erzerum (12,000 koni jak wiadomo) został rozproszony przez Rossjan.

— Piszą z nad Czernaja do *Daily News*:

Wszelkie możliwe środki ostrożności zostały przedsięwzięte w obozie przeciw nieprzewidzianemu atakowi Rossjan. Siły francuskie zostały powiększone. Wszystkie reduty na wzgórzach Inkermanu z naszej strony są dobrze obsadzone wojskiem. Trzy razy na dzień odbywają się parady, ponieważ postanowiono utrzymywać żołnierzy w ruchu i gotowości i być pewnym, że nikt nie oddala się z obozu. Wszyscy wstają o świcie. W nocy żołnierze śpią z bronią przy boku, sucharami w tornistrach i butelkami napełnionemi wodą. Na całej linji w każdej chwili nieprzyjaciel znajdzie nas gotowemi. (*Jour. de St. Pet.*)

Korespondencja Dziennika Warszawskiego.

(Ciąg dalszy.)

Taki jest mniéj więcéj obraz zasobów naszych naukowych w wychowaniu domowém. Jest tu wiele dobrego, w niektórych nawet oddziałach wielka obfitość, ale to wszystko raczéj materjał tylko surowy, a nie rzecz systematycznie wykończona. Przy usilnéj pracy, przy długiém doświadczeniu, po wielu zawodach, możeby i można jako tako ułożyć z tego biblioteczkę podręczną dla szkoły domowéj, i z biedy nią się obchodzić; ale ileż to na to potrzeba mozołu, jak długo człek musi potykać się, błądząc po omacku, a ile kosztu ponosić! Dacież mi wiary, coście przez to nie przechodzili, że chcąc nabyć przynajmniéj *nieodbicie* potrzebne książki naukowe, mało jest na to, pięćdziesięciu rubli! A za to mieć można najwyśmienitszą encyklopedyą francuzką lub niemiecką, 50 ogromnych tomów mądrości całego świata! Za połowę téj summy można sobie nabyć wyśmienity, systematyczny, zupełny kurs nauk w tym lub w owym języku! Cóż więc dziwnego, że nawet, jeśli się gdzie i zdarzą dobre chęci, jeśli kto i zamierzy uczyć swą dziatwę w ojczystym języku, to rychło się zrazi brakiem lub drożyzną dzieł elementarnych, i chcąc nie chcąc, będzie musiał się wrócić do okrzyczanéj francuzczyzny. Bo i to jeszcze dodać należy, że nie tak to łatwo o nauczycieli, doświadczonych w swoim zawodzie, świadomych bibliografii elementarnéj, umiejących dobry z niéj zrobić wybór, i wadliwość lub brak zupełny jakiego doręcznika zastąpić własną głową lub kompillacją umiejetną. Najczęściéj tak się trafia, że nierad z dzieł które posiada, nie wiedząc o innych, lub wyczerpawszy hojność rodzicielską w łożeniu na coraz nowe; jak raz już zacznie sam swoją metodą uczniowi drogę torować, to zabrnie z nim w takie manowce, że go i z obławą wreszcie nie odszukasz.

Wypadałoby jeszcze podać tu szczegółowy rozbiór, a przynajmniéj treściwe, lecz rozumowane wykazanie, czego mianowicie braknie téj lub owéj ze wzmiankowanych powyżéj książek, wypadałoby dokładniejszy spis ich ułożyć; ale to przechodzi zakres moich tych uwag, i siły jednego człowieka. Zresztą możnaby to było wtedy uskutecznić, gdyby już przyszło do spełnienia projektu, który podać zamyślam. Tymczasem poprzestając na tym pobieżnym przeglądzie karmi dla głowy naszéj młodzieży, rzucimy jeszcze okiem na jéj zasiłek serdeczny.

Tutaj oddawszy cześć zasłużoną pani Hoffmanowéj, któréj pisma, mimo całą swą wartość pod względem wzniosłych zasad moralności, z wielu już względów czas swój przeżyły, jako utworzone w innych warunkach bytu piśmiennictwa naszego, w innyce pojęciach o sztuce, w innym stanie wymagań towarzyskich; wymienić nam obecnie należy czci najgodniejsze imie Jachowicza. Komuż ono nie znane? Wszakże to najpierwszy przyjaciel najpiękniejszych chwil anielskiego życia naszego, najdroższy, najukochańszy nasz nauczyciel, którego słowa urocze z świętą nauczką, pierwsze po modlitewce, utkwiły w naszéj pamięci, pierwsze rozbudziły dziecinną wyobraźnię i serce, pierwsze dały pojęcie o cnocie i obowiązkach! Drugie już oto pokolenie zaczyna czerpać z niezrównanych jego bajeczek czyste zasady moralności, podane w tak prostéj, w tak przystępnéj a wdzięcznéj formie, że mimo woli i wiedzy lgną do umysłu i serca; a młoda matka, co z pamięci powtarza je drogiéj swojéj dziecinie, wspominając rajskie chwileczki własnych lat dziecięcych, i sędziwa babka, co ze łzą rozrzewnienia błądzi myślą w złotéj przeszłości, kiedy tak samo swoją córkę uczyła, i droga ich pieszczotka, co dźwięcznym głosikiem szczebiocze słówko po słówku za najmilszą mateczką, trzy pokolenia brzmią jednym akkordem czci i miłości dla niego.

Słów dosyć znaleść nie mogę na oddanie wysokiéj czci, należnéj temu mężowi, ktorego skromne a ciche życie taką promienną cnotą jaśnieje, a którego przeważne zasługi dotąd nie są jeszcze dostatecznie u nas ocenione, — bo, na wstyd i upokorzenie nasze, dotychczas ogół, wielbiąc imie i czyny, nie zna szczegółów jego życia, ani rysów jego oblicza! Słuszny więc żal mamy do p. Fajansa, który w swych *Wizerunkach* podawszy nam niejedną twarz wcale obojętną, zapomniał o téj, do któréj widoku i starzy i młodzi i dzieci tęsknią, i któreby wszyscy z najżywszą powitali radością.

Lecz wróćmy do rzeczy. Pisma Jachowicza są prawdziwym skarbem w bibljoteczce dziecinnéj, i nigdy nie stracą wysokiéj swojéj wartości, która je stawi w rzędzie najpierwszych arcydzieł tego rodzaju, jakiemi i najbogatsze literatury nie łatwo się poszczycą, słusznie więc je kładę na czele wszystkich innych pism téj kategorji. Daléj idzie ów liczny szereg powiastek i bajeczek, mniéj więcéj szczęśliwych. Dziekońskiego, Kamińskiéj, Pauliny Krakow, Nowosielskiego, Nakwaskiéj, Osipowskiéj, Prusieckiéj, Sucheckiéj, i wielu jeszcze innych, z pomiędzy których szczególnie Paulina Kraków odznacza się prawdziwym talentem w powieściopisarstwie dziecinnem, a jéj *Pamiętniki wygnanki* i starsi z żywem zajęciem i serdecznem rozrzewnieniem chętnie czytają.

Tak też powinny być pisane książki dla dzieci i bądźcie pewni że co was znudzi, co się wam ckliwem i niesmacznem wyda, to i na dziatwie toż samo sprawi wrażenie. Uczucie *prawdy* a więc i *piękna* w każdym jednakie, rzecz tylko idzie o wykład do pojęcia zastosowany, o czerpanie ze świata myśli i wrażeń, właściwych głowie i sercu, dla których się książka przeznacza. Nie myślcie tedy, że to rzecz łatwa pisać dla dzieci, że dosyć jest opleść jaką taką bajdę, z cukierkiem dla dobrych i rózgą dla złych na końcu, aby już młodociany umysł zadowolnić. O! nie, bynajmniéj. I świat dziecięcy ma swe wielkie cnoty i namiętności, ma swoje wielkie cierpienia i roskosze, swoje ofiary i bohaterstwo prawdziwe, ma nieprzebrane bogactwo typów i charakterów, słowem w miniaturze jest takuteńki, jak i nasz świat dojrzały, ma więc takie same i zasoby dla powieściopisarza, byle ten z nich umiał korzystać. Mężczyznie trudno wtajemniczyć się w byt tego świata, a jeszcze trudniéj odtworzyć go umiejętnie; przyczyną bowiem pierwszego są nie dość zażyłe stosunki między nim a dziatwą, drugiego — energiczniejsze, czyli też twardsze usposobienie moralne; łatwiéj zaś kobiecie, matce szczególnie, którą tak ścisły związek fizyczny i duchowy łączy z dziecięciem, która z powołania swojego jest ciągłym świadkiem rozwoju jego umysłu i serca i która nareszcie z natury swojéj świeżością i delikatnością uczucia bliższą jest tych istotek niewinnych, a więc snadniéj zniżyć się czyli też wznieść się potrafi do ich pojęcia, snadniéj się zdobędzie i na myśl i na formę właściwą.

Tyle już pisano o autorstwie kobiet, ale nie przypominam sobie, aby kto wskazał im chwalebny zawód pisania dla dzieci, jako najwłaściwszy, a nawet może *im tylko właściwy*, i aby się obszernie nad tym przedmiotem zastanowił. Nie będzie to ujmą dla niewiast, gdy je odeszlemy na skromną tę niwę; przeciwnie. Możeż być chlubniejsze i świętsze powołanie? możeż kto inny lepiéj się z niego wywiązać? Od matki uczymy się pierwszéj modlitwy i pierwszych zasad moralności, a i z religji a raczéj z *wiary* tyle tylko pozostaje w człowieku, ile od matki weźmie. W dalszych kolejach życia, przy niezliczonych zawodach, biedny rozbitek wśród burzliwéj fali namiętności, może wszystko utracić, wszystkie zacne uczucia, wszystkie zasady zdobyte własnym serdecznym trudem, całą mądrość świata i książek, ale nauka matki ukochanéj do ostatniego tchnienia w duszy mu przetrwa, do ostatniego tchnienia wołać w niéj będzie głosem Anioła stróża i nieraz go zatrzyma choćby na samym brzegu przepaści.

Kobietom więc, matkom, najwłaściwiéj pisać dla dzieci, bo słowo ich najsympatyczniéj brzmi dla młodocianych serduszek. Skromny to wprawdzie zawód, ponętniejsze laury mniemanego mistrza dorosłych, co nieraz sądząc się przewodnikiem i władcą umysłów, jest tylko pokornym sługą namiętności swojego czasu; ale w pierwszym nie w drugim prawdziwa zasługa i wielkość. Bo książka wtedy na dorosłych łatwiéj wpływ wywiera, gdy jest dla nich źródłem zepsucia; serce zaś dziecinne prawdziwą czerpie z niéj naukę, podług niéj się urabia, z niéj bierze zarodek wszelkich cnót wzniosłych, któremi późniéj się rządzi na obszernéj widowni świata. (*d. n.*)

Korrespondencja Dziennika Warszawskiego.

Szanowny Redaktorze!

Kiedy ciągłe korrespondencje niemal ze wszystkich miast naszych, podnoszą głos swój w Warszawskich czasopismach i na mnie przyszła koléj abym w imieniu Płocka jakoś się odezwał. — Bez zaprzeczenia nieco przytrudny wkładam na siebie obowiązek szkicowania życia miasta w którem zaledwie od kilku miesięcy zamięszkuję. Wybacz więc szanowny redaktorze jeśli dziś podam ci tylko ogólny szkic jego życia obecnego, ale za to nadal przyrzekam wtajemniczać się w jego domowe ogniska, aby coś donieść o jego duszy, dziś poprzestań zatem na jego sukienkach. — Sukienki te i piękne i brzydkie, jakto zwykle bywa, ale są tu itakie jakich nie wszędzie znaleść. Życie Płocka sądzę może służyć za typ ogólny prowincji, a ponieważ to życie przez mało literatów dotkniętem zostało, nadal więc nie o jednym Płocku, ale z życia na prowincji, będę chciał kreślić obrazki. Proszę więc nie rościć sobie do mnie żadnéj pretensji, jeżeli kto przypadkiem duplikat w listach mych następnych (jeśli będą) napotka bo powtarzam raz jeszcze, indywiduami zajmować się nie będę, to dla mnie byłoby za mało. Płock ma w części tę ogólną wadę miasta prowincjonalnego, że jest *pustym* na ulicy, — trochę i w sercu — kieszeni, pojęciach..... ale stój niegodziwe pióro! Bogowie doczego doszedłbym — kiedy ja same dobre rzeczy dziś o Płocku chciałbym donosić, bo miasto to złem nie jest, raczéj nieświadomem; jeżeli w niem czasem pobłądzą, to nie ze złego serca broń Boże, tylko ot tak sobie np. przez ten upór mamy, co to nienauczyła za młodu po francuzku, a przez co panienka nie może wchodzić w arystokrację płocką, która mówi z sobą tylko tym językiem. Ale za to co muzyki, to na tem nam nie zbywa, nie przejedziesz ulicy abyś nie usłyszał z jedenaście koncertów, instrumentalno-wokalnych, a na ulicy jeszcze Grodzkiéj, a Warszawskiéj! strach. Kiedy Apolinary Kątski do nas zawitał, to aż szyby się trzęsły, od wspomnienia Leopolda, Kochany K. pewnie jeszcze nie zapomniał o tym koncercie jaki mu Płock wyprawił. Słowem szanowny panie, Płock nasz arcy-muzykalny nie ustaje na drodze do dopięcia doskonałości, dowód to najlepszy, kiedy ci doniosę, a wiem to z pewnych źródeł, że grono szanownych amatorów ma zamiar w adwencie na cel dobroczynny zrobić nam rozrywkę muzykalną. Daj Boże, aby podobnie szlachetny pomysł został uwieńczonym pomyślnym skutkiem, bo on czyni przyjemność słuchającym, pamięta o biednych i jednocześnie rozwija życie towarzyskie miasta. Bo dalipan dotychczas to życie Płocka nie towarzyskiem, ale właściwiéj, familijnem nazwać możnaby. Towarzystwo, a po Płockiemu (czy tylko) nazwane koterją, składa się z dwóch, trzech, a najwięcéj pięciu familji, żyjących z sobą, na stopie ponfnéj, mówię tu o kobietach i mężczyznach dojrzalszych, bo dzieci, studenci, to jak wszędzie jedną rzeczpospolitą niesforną stanowią; młodzież niepotem (do któréj grona i ja się liczę), miejsca nie ugrzeje, odwidza wszystkie koterje. Każda koterja ma swoje właściwe typy mianowicie: 1) Tatunio, zwykle to mężczyzna sędziwy, urzędnik znaczniejszy (bo Płock to koterja samych urzędników) mający dom otwarty, córki na wydaniu... rola takiego tatusia zwykle jedna i taż sama, wypić herbatę z gośćmi i pójść do resursy na gazetę, albo siąść do preferansa, albo słuchać cały wieczór jak świeczka woskowa o czem pani dobrodziéjka rozprawia, lub wreszcie założyć bank w elbecwelbe, przy którym młodzi i starzy żywych rumieńców dostają. Chwała Bogu że elbik jakoś już z mody wychodzi. — Typ drugi, *pani domu*, o niéj powiem króciutko, albo całe towarzystwo sadza do kart i gra sama, a jeśli nie grająca, to pannom każe być cicho, nikomu ust nie pozwoli otworzyć, bo gada za wszystkich i wszystkich przekrzyczy, prócz — trzeciego typu *pań papleton*, które przegadać się nie dadzą, są to zacne zwykle stare panny lub wdówki bezdzietne, które z próżniactwa mają w pieczy swéj życie domowe familji. — Każda koterja ma swoją panią papleton, ale późniéj bliżéj im się przypatrzymy. Ponieważ, ogólnie tylko Płock dziś szkicuję i kreślę jego główniejsze zarysy, wspomnę jeszcze o jednym typie, który moją lustrację zakończy, a nim będzie *stary kawaler*, łysy albo siwy jak gołąbek, jednak zaglądający w oczy pannom i nie pannom mającym pretensję być młodemi lecz i o tym typie kiedyindziéj. Każda koterja, podobnego kogutka, zwykle w sobie mieści.

Obecnie i teatr tu nie próżnuje, towarzystwo wcale nie złych artystów uprzyjemnia nam często czas swoim pobytem. Ale przypatrzmy się artystkom i artystom bliżéj, zacznijmy od dam. Nowy kłopot gdy dwie ich w pierwszym stoi rzędzie, pani Kłyszyńska i Święcka.

Bez zaprzeczenia gra pani K., jest daleko więcéj wykończoną od gry pani S. ale pani K. już od lat przynajmniéj 15 w zawodzie dramatycznym pracuje. Dziwne często są publiczności żądania, wymagają od artystki, prawie wszystkiego, niemal staranniejszego wykształcenia, niż się da napotkać w salonie; pani S. pomimo młodego wieku i niemal pierwszych

lat zawodu swego, nietylko że nam obiecuje najpiękniejsze nadzieje, ale łącząc dziś już z głosem przyjemnym śpiewnym wdzięczne ruszenie, przjemną postać, pracowitość, w odegraniu roli, prawie zupełnie zadawalnia nasze wymagania. Dziwi nas to tylko, czemu pani S. nie dają rol amantek, salonowych, odpowiednich jéj usposobieniu, albo np. jak radzibyśmy zawsze panią Kłyszyńską, widzieć jak dziś w roli Pani Kasztelanowéj z któréj najpiękniéj się wywiązała. Bo też przytem i dobór sztuk był dobrym, a dobrze że już raz znikły te sztuki pod tytułem np. Czarownica w Danji, Francuzi w Hiszpanji, Ukrainka i t. p., które z samego nazwiska rażą. A czyż to nasz poczciwy Fredro, nasz utalentowany Korzeniowski, mało sztuk napisali, które radzibyśmy widzić, a które tak rzadko grywają; z mężczyzn w tym towarzystwie odznacza się p. Trynkaus, ale nie mam tu o nim co pisać, artysta to już znany, w rolach ojców wyborny, grą swą przypomina nam często Rychtera.

Otóż i wszystkie na ten raz wiadomoŝi z Płocka... ale, ale, opuściłbym najświeższą, bodaj czy nie najważniejszą, że grono dam szlachetnych zebrało kółko amatorów, aby na ubogich zagrać teatr. — Daj Boże aby i ten cel spełnił się, w co wierzymy, bo i sztuczki obrane i prób dwie miało już miejsce. (Podobno Nikt mnie nie zna Fredry, Dwie przyjaciołki i Doktór medycyny Korzeniowskiego grać mają).— Teatr ten najdaléj za dwa tygodnie nastąpi.

Płock dnia 22 Listopada 1855 r.

LISTY BEZ PRETENSJI

Przesyła z podróży na wieś Bolesław Kopeć.

IV,

(Ciąg dalszy).

— Nic akademikowi nie będzie; darujcie mi żem kilkadziesiąt rubli rzucił prawie w błoto.

— Fraszka!

— Kilkadziesiąt rubli? No i na cóż?.. pytał półgłosem Porośnicki, siedzący za plecami syna.

— Nieszczęśliwy człowiek zaszedł mi drogę, mówił że był żołnierzem, że walczył — odpowiedział Orlan, nie odwróciwszy się do ojca.

— Piękneś zrobił drogi Orlanie.

— *Oui*,— potwierdził Porośnicki, poprawiając okulary.

— Żołnierz będzie się modlił za ślady Porośnickich,— dodał i Kazio uszczypliwy.

— Otwieraj!! Usłyszeliśmy głośno po polsku wymówione słowo i jak tylko Porośnicki powiedział — Oho — głos akademika — wpadła do salonu akademicka młodzież. Pan Władysław młodszy syn Porośnickich, wzrostem nie niższy od brata, nosem niekształtniejszy od siostr, układem włosów, czerstwością twarzy i ubiorem, przewyższał całą rodzinę; pan Alfons Drückfal dwudziestokilko-letni jasno-bląd młodzieniec, twarzy i figury niemieckiego kroju, ubrany obciśle, kuso i różnokolorowo, żywością ruchów i pustą dumą junaka, przypominał uczonego młodzieńca niemieckich zakładów.

— *Bon jour! bon jour!* — wołał rumiany pan Alfons, kłaniając się na wszystkie strony i rzucając z ręki w rękę białą czapeczkę z czarnym barankiem.

— Wszystko skończone! ognie gwiazdy, księżyce i słońce będą niezrównane,— wołał pan Władysław opalony, niedbale zarosły.

— Mości Alfonsie zjadłeś wszystkie orzechy, — odezwała się panna Kloryna z przekąsem.

— A na co ich było wyrzucać? szkoda; lepiéj zjeść, powiedział pan Alfons łamaną na niemiecki polszczyzną, nabrał miny poważnéj i siadając na krześle, zaczął poprawiać trój-kolorową przepaskę. co pod kusym surducikiem z dziesięcióma kieszeniami, oznaczała jego narodowość.

— Kiedy syn mój bawił na uniwersytecie w Królewcu—mówił Porośnicki przedstawiając mi pana Alfonsa Drückfal — zapoznał się z panem Alfonsem i tak się poprzyjaźnili, że corocznie widywać się muszą. Pan Alfons choć młody ale ma głową uczoną, starego szperacza, badacza, historyka—uczony jedném słowem! zadecydował Porośnicki, odbierając niskie ukłony pana Alfonsa.

— Więc i pan bawiłeś w Królewcu — zapytałem po przedstawieniu mi pana Władysława.

— Bawiłem— odpowiedział i wsadził palec za fularową chustkę grubo obwiniętą koło gardła chcąc ją nieco obluzować.

— I jak długo?

— Ja bawiłem w Królewcu lat cztery— mówił pan Władysław; wywijając szerókie mankiety koszuli na rękawy fraka, z dużemi żelaznemi guzami — ale dali Bóg nie opłaci się chodzić na uniwersytet—głupstwo! niczego się tam nikt nie nauczy; ja też chodząc dwa miesiące poznałem się na głupocie profesorów, przestałem chodzić do gmachu. ale zbierałem się z kolegami jednéj barwy, na lekcje prywatne. Eh! co tam za nauka—grać w karty, strzelać. pić... tego i tu nauczą; powiedział szczery Władysław i przeczesał palcami długie rosczochrane włosy

— No, no — przecież ja się dużo nauczył... odezwał się pan Alfons, nadąwszy oba policzki.—Byłem na teologji, i zabrałem się do medycyny, ciężka to nauka a z niéj chleba mieć nie można — porzuciłem ją i teraz oddałem się historji, fizyce i botanice.

— Mój Alfonsiku! zawołał Władysław uderzając lekko po plecach swego kolegę uniwersyteckiego. Nie łgałbyś, ty nic nie umiesz. ot tyle co lada kiep; z całéj twojéj historji, fizyki i botaniki najlepsze race i świece rzymskie.

— Zawsze ta przyjaciela Władzia dowsipna,— powiedział akademik udając wesołego i otrzymał głośne potwierdzenie od wszystkich na dowcip kolegi.

— Dobrze—zawołał Władysław wyciągając się cały na krześle—ale mnie jeść się chce, bom się wygłodził nad ładunkami. Czy prędko będzie obiad?

— Niedługo.

— Bo mam wściekły apetyt!

— Więc dziś będą ognie koło domu?

— Świetne fajerwerki.

— Ja tak lubię fajerwerki! Zawołała panna.

— Coby ci akademicy nie zrobili—szepnął do mnie Porośnicki, malutki znaczeniem przy swoich synach.

— Czy i starszy syn pana był na uniwersytecie?

— Był i nie był...

— Nieszczęście się stało. *Dieu merci* że minęło bez złych następstw— odezwała się Porośnicka, usłyszawszy moje zapytanie. Orlania odwieźliśmy wszyscy do Warszawy, skąd miał odjechać na uniwersytet, los chciał żeby się zaziębił i dostał febry.

— Ach przypominam sobie: siedziemy tegoż dnia, którego Orlanio od nas odjechał zasmuceni, aż tu nad wieczorem wchodzi—patrzymy kto? Orlanio!

— Jakto? Z Mińska jadąc do uniwersytetu wrócił tegoż samego dnia, to zanadto prędko..

— Jechał ekstrapocztą!

— Chociażby balonem — to do Mińska kawałek drogi.

— Pięć czy sześć mil.

— A więc podróż do uniwersyletu skończyła się na Mińsku za Warszawą?!

— Nieszczęśliwa febra!

— Obiad— przerwał lokaj.

— *A table.. table... on...* no już obiad! powiedział Porośnicki, nie mogąc ani raz wpaść na szyk francuzki.

* * *

Po obiedzie nadzwyczaj długim i dziwnym jak wszystko w domu Porośnickich, jedni przeszli do ogrodu, inni a między nimi i ja wrócili do salonu.

Błąkając się z kąta w kąt, ziewając z nudów poobiednich, otarłem się kilka razy o pana Alfonsa, który chcąc widać także obcego złowić w sidła uczonéj szarlataneerji, krążył koło mnie czekając sposobności nareście gdy ją znalazł. złączył się ze mną i gdyśmy zaczęli razem chodzić po sali, zaczął rozmowę. Pozwoliłem mówić akademikowi, sam zaś słuchałem i potakiwałem jego czelnym łgarstwom, widząc przed sobą dobrodusznego i łatwowiernego słuchacza—pan Alfons nadął się niesłychanie, prawdę zniszczył do szczętu i pewny zwycieztwa, prawił mi o muzeach królów chińskich, które zwiedzał, o zbiorach naukowych jego dziada nieboszczyka. będącego posiadaczem berła Salomona i trzech gwoździ z arki Noego; o znaczeniu Polaków w czasach przedchrześcajńskich i o swojéj uczoności, godnéj być w głowie najznakomitszego męża Europy. Słuchając z półgodziny królewskiego akademika. poczułem że już czas umitygować go w zapale i uciąć poły jego szarlatanerji. którą na dobre zakrywa oczy wszystkim Porośnickim zostawiłem jednak tymrazem pana Alfonsa na czas późniejszy. ponieważ miałem zamiar powolnie i rostropnie ukarać jego śmiałość.

Osoby wracające z ogrodu dały mi szczęśliwą wiadomość. że za dwie godziny ujrzę wnętrze kąpieli i posąg z miękiego kamienia Porośnickiéj.

— Jaśnie pan Floryn— zameldował lokaj i wbiegł do pokoju najmłodszy syn Porośnickieh, zupełnie podobny do portretu w bibliotece.

— Poeto gdzieżeś się tak zabałamucił—nie czekaliśmy już z obiadem.

— Nie będę jeść obiadu — jadłem i najadłem się kwaśną śmietaną; odpowiedział poeta. szeroko roztwierając. wywróconemi na wierzch wargami ozdobione usta.

— Ha. ha, ha. *quel* poeta! — Zaśmiał się pan Orlan.

Najmłodszy syn Porośnickich. niepodobny do nikogo z familji. miał około lat 16, cery ciemnéj. włosów kędzierzawych, czarnych, oczy duże. błyszczące więcéj ogniem dzikości jak dowcipu, a cała twarz oblana wiecznym uśmiechem. nie ginącym nawet po śmierci człowieka; frak, spodnie i reszta ubrania po ety, powalane były piaskiem. błotem. zarzucone liściem i trawą. w ręku trzymał pęk wyrwanych z korzeniami kłosów zboża. ostu i gałązek topolowych.

Poeta mający na siebie zwrócone wszystkich oczy, usiadł skromnie przy stole, pęk zboża położył przed sobą i zwracając głowę ku siostrom. odezwał się silnym nad wiek głosem.

— Jak wy dziś źle wyglądacie.

— Mój poeto zawsześ w innym świecie—odpowiedziała z nieskrytą niechęcią starsza siostra.

— Czy cię dziś głowa nie boli? — zapytała Porośnicka.

— Zdrów jestem — byłem nad potokiem; wstąpiłem do Mateusza, jego żona się kąpała a ja patrzałem.

— A co niepodobny do mnie? zapytał Porośnicki, nasuwając mi swą twarz przed oczy.

— Najmniejszego nie ma podobieństwa; — to twarz włoska.

— Żono! słyszysz ten pan utrzymuje; że Floryn do mnie niepodobny. powiada że ma twarz włoską; odezwał się Porośnicki niespodzianie.

Porośnicka lekko zakryła twarz wachlarzem i z pod tego ukrycia, dała się słyszyć:

— Różne są zdania, różnie ludzie umieją sądzić o podobieństwie. Że Floryn ma podobieństwo do dzieci włoskiéj ziemi nie wątpię. Wracając bowiem pierwszy raz z Włoch. rozmiłowana w zawsze błękitnem niebie, w cudnie pięknych mieszkańcach, mogłam i prawie musiałam, na wieki tę miłość i piękność zaszczepić w sobie.

— I pod wpływem tych wrażeń urodziła Floryna, nic więc dziwnego! szepnął mi znowu do ucha Porośnicki.

— Ale podobieństwo do mego męża jest wielkie? zapytała Porośnicka podnosząc na mnie śmiałe spojrzenie. Widziałeś pan portret Floryna w bibljotece?

— Widziałem — jednak większe upatruję w panu Orlanie z wielkiéj psiarni, artyście zaś wykończającemu portret pani. jest czego powinszować— podobieństwo zadziwiające.

— *Y pensez-vous*!!? portret pan widziałeś!? zapytała żywo Porośnicka i rzuciła gniewne wejrzenie na męża, szarpiącego mnie za połę od fraka.

— Tak jest podobieństwo wielkie.

— Portret nieskończony-

— Jestem jednak pewnym—że gdy piąte posiedzenie zakończy się, portret żyć będzie; powiedziałem, a Porośnicka kłując mnie złośliwem wejrzeniem, rzekła do męża:

— *Je vous prie*! żebyś nikomu już salonów nie pokazywał.

— Dwadzieścia cztery kłosów w pęku a jak jedna obwiązka odpadnie i kłosy wszystkie się rozsypią, zaczął mówić poeta, obracając w ręku pęczek zboża i wykruszając ziemię z korzeni na spodnie.

— Przebrać pana! roskazała Porośnicka lokajowi.

— Teraz nie chcę— to potem, potem; powiedział Floryn i ręką odsunął zbliżającego się lokaja.

— Gdzieżeś się tak powalał —zapytała.

— W bruździe leżałem — słońce doskonale dogrzewa.

— *Vous plaisantez! Quant à moi.* byłoby to *bien fàcheux. Cest une plaisanterie.* Mówił Kazio dziwiąc się oryginalnosci poety. *(d. c. n.)*

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H Niem. Byszewski Florjan ob. z Drzewiec. — *H Angiel.* Grabkowski Ferd. ob. z Rdzuchowa. Strekałow Stefan radca koleg. z Moskwy. Złotkowski Kajetan ob. z Olkusza. *H. Wil.* Jankowski Józef kup. z Rawy. — *H. Pol.* Świniarski Napo. ob. z Radomia.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Borkowski Józef ob. do Budzynka. Gadomski Konst. ob. do Omięcina. Komierowski Konst. ob. do Łukowa. Leszczyński Aleks. ob. do Biały. Nacht pułko. do Petersburga. Rudnicki Ant. ob. do Zelisławic.

TEATR ROZMAITOŚCI. Jutro: *Tymoteusz i Jafet. Doktór Robin.*

Dziś rano stopni zimna 3. wczoraj w poł. zimna 5. Wysokość wody na Wiśle stóp 1 cali 5.

W drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 15 (27) Listopada 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.